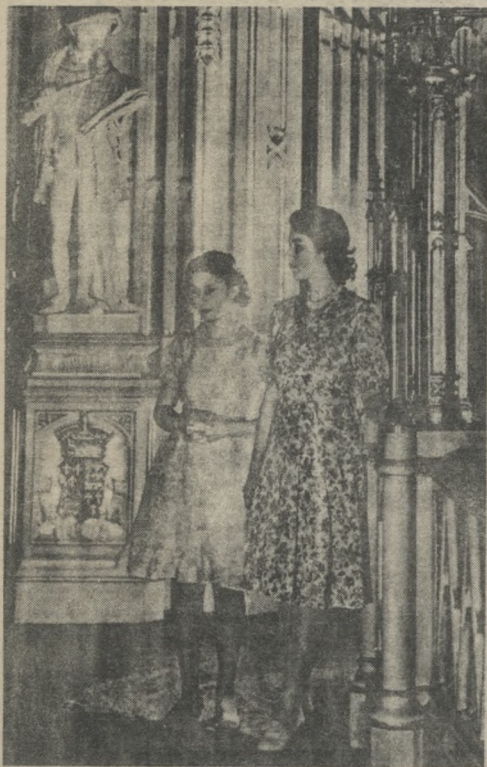


Co Słychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

.. The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 8/138

21·IV·1944

6d

1. KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA.....	str. 199.
2. POLITYKA SOWIECKA W PERSPEKTYWIE.....	199.
3. CZY WIECIE, ŻE.....	204.
4. JESZCZE "THE NINETEETH CENTURY & AFTER....	205.
5. MOŻLIWOŚCI POWOJENNEJ KOMUNIKACJI.....	210.
6. MAGICZNIE ROSNĄCE LASY.....	211.
7. PILOCI MORSCY.....	213.
8. BISKUP CHICHESTER 'U A BOMBARDOWANIE	217.
9. POWOJENNE ZADANIA MŁODZIEŻY.....	218.
10. BRYTYJSKIE LOTNICTWO POCZTOWE.....	222.

OKŁADKA: Księżniczki Elżbieta i Margaret na tle sylwetki Edwarda VI - króla-chłopca.

POLSKIE BIURO TŁUMACZEŃ

Wykonuje tłumaczenia w języku polskim, angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim i ewentualnie w innych, oraz wszelkie prace w zakresie pisania na maszynie i powielania na Gestetnerze i Roneo.
43, Bruntsfield Place, tel. 53061, Edynburg, 10.

OŚRODEK KSZTAŁCENIA HANDLOWEGO.

34, West George Street, Glasgow, C.2.

przyjmuje zgłoszenia:

1. Do I klasy PAŃSTWOWEGO LICEUM HANDLOWEGO im. Henryka Bruna w terminie do dn. 1 maja 1944 r. /Kurs przygotowawczy rozpoczyna się 4 maja br. rok szkolny - 1 czerwca br./
 2. Do GIMNAZJUM KUPIECKIEGO oraz
 3. na KURS KORESPONDENCYJNY, który przygotowuje do egzaminów z zakresu Liceum Handlowego, 3 kl. Szkoły Handlowej, Kursu Handlowego i Stenografii w drodze korespondencyjnej.
-

Administracja "CO SŁYCHAC" przyjmuje wszelkie roboty drukarskie w języku polskim lub angielskim.

Wykonujemy szybko różne zaświadczenia, świadectwa szkolne, legitymacje i t.p.

Zamówienia od 100 egzemplarzy.

Pozostało nam jeszcze kilkadziesiąt kompletów z 1942 roku w cenie 12 szylingów za komplet. Zamówienia, jak również i na pojedyncze egzemplarze, przyjmuje Administracja - 43, Bruntsfield Place, Edinburg, 10.

Księżniczka Elżbieta.

The Polish soldiers, staying on British soil, remind each other very often of the time when Their Majesties the King and Queen visited them.

They hope now, that before going into the battle on the Continent, they will be able to see H.R.H. Princess Elizabeth.

Let us hope that their cherished wish will be fulfilled one day.

Księżniczka Elżbieta kończy 21 kwietnia b.r. osiemnaście lat. Staże się przez to pełnoletnią w myśl tradycji brytyjskiego tronu i może potem zostać królową bez opieki Regencji.

Wszyscy Polacy darzą Rodzinę Królewską wielką sympatią. Może jest to bardzo dziwne, że najważniejsze Osoby Imperium Brytyjskiego nie wydają się żołnierzowi polskiemu nieosiągalnymi istotami, żyjącymi w jakimś innym, odmiennym świecie. Wprost przeciwnie, na wspomnienie o Królowej naprzykład, żołnierz się uśmiecha i myśli: "Przecież widziałem Ją z bliska. Taka miła, uśmiechnięta, "swoja" Pani. I napewno, gdyby ta Pani zagaǳnęła nagle żołnierza, nie speszyłby się zupełnie, lecz z uśmiechem i pewnością siebie odpowiedziałaby na pytanie.

Księżniczka Elżbieta podobna jest z charakteru do Królowej. W twarzy ogromne podobieństwo dynastyczne: przypomina króla Jerzego V oraz księcia Edwarda.

Przypuszczalnie księżniczka Elżbieta odwiedzać będzie wkrótce jednostki, udające się na Kontynent. Może odwiedzi też i polską dywizję pancerną.

W dniu urodzin życzymy Księżniczce szczęścia i spełnienia jakichś najgorętszych Jej życzeń.

Polityka Sowiecka w perspektywie.

W dalszym ciągu streszczeń z dzieła Louis Fishera, znakomitego amerykańskiego korespondenta, rozpoczynamy dzisiaj druk serii artykułów, ujawniających kulisy rosyjskiej polityki zagranicznej. Są to nadzwyczaj ciekawe dokumenty, pozwalające dokładnie zorientować się, że dawna polityka rosyjska

w niczym nie różniła się od obecnej.

Imperializm rosyjski znika jedynie w chwili słabości Rosji. Gdy tylko jednak jej władcy czują się dość silni, niema takiego narodu na ziemi, którego nie pragnęliby sobie podporządkować. Wydaje się nawet, że obecni czerwoni "carowie" Wszechrosji są o wiele bardziej niebezpieczni dla świata, aniżeli przedrewolucyjni. Łączą oni w sobie azjatycki spryt z rosyjską zaciekłością. Chłopską przemądrzałość ze wschodnią układnością. Gdy do tych cech dodamy lo milionów "sołdatów", nowoczesnie uzbrojonych poddowództwem zdolnych, młodych generałów, to się przekonamy, że los całej Europy może stać się wkrótce nie do pozazdroszczenia.

Podajemy dziś z książki Fishera opis jego rozmowy z Rakowskim, który jako przyjaciel i zwolennik Trockiego zesłany został przez Stalina do Saratowa.

Rakowski, częściowo Rumun, częściowo Bułgar z pochodzenia, interesował się ogromnie zagadnieniem besarabskim. W rozmowach w Saratowie ujawnił on szereg faktów, których znaczenie uszło mej uwagi wówczas, lecz które nabrały w ostatnich latach nowego znaczenia. W styczniu 1918 r., gdy Rosja była słaba i zajęta gdzieindziej, wojska rumuńskie weszły do Besarabii i zaanektowały ją. W końcu 1920 r., gdy bolszewicy uporali się już z ostatnimi białymi generałami, Frunze, komisarz spraw wojskowych Sowieckiej Ukrainy, rzucił projekt odebrania Besarabii. Frunze był Mołdawianinem. Dowodził on, że będzie trudno szybko zdemobilizować czerwoną armię, że bardzo wiele jednostek wojskowych składa się z Mołdawian i mieszkańców Besarabii i że wezmą oni entuzjastyczny udział w wojnie z Rumunią. Woroszyłow podtrzymał projekt Frunzego. Lenin zasięgnął rady Rakowskiego, który studiował problem besarabski przed rewolucją i napisał na ten temat broszurę. Sprzeciwił się on użyciu siły. Rosyjska ofensywa przeciwko Rumunii wywoła sprzeciw wielkich mocarstw. Ponadto Rakowski przewidywał, że jeżeli Rumunia zostanie pobita, Rosja stanie w obliczu otwartej kwestii bałkańskiej, co mogłoby przysporzyć bolszewikom wiele kłopotów, którym nie będą w stanie sprostać ze swymi ograniczonymi wów-

czas możliwościami.

Lecz na tym sprawa się nie skończyła. W lecie 1921 r. Trocki zaproponował uznanie Besarabii, jako części Rumunii i zamknięcie tym istniejącego zatargu. Rakowski się sprzeciwił. Dowodził on, że pozostawiając problem Besarabii niezakończonym, Moskwa może trzymać Rumunię w szachu i w ten sposób wpływać na sytuację na całych Bałkanach. Bułgaria była wrogo usposobiona do Rumunii, tak samo do pewnego stopnia Jugosławia. Przeciwwstawiając się Rumunii, Rosjanie zdobywają sympatie Bułgarii i Jugosławii. Rakowski stwierdzał, że Rosja carska uważaną była na Bałkanach jako oswobodzicielka. Bolszewia może odegrać tę samą rolę.

Mniej więcej w tym czasie, w połowie 1921 r., Stalin zatelefonował do Rakowskiego do Charkowa, prosząc o przyjazd do Moskwy na ważne obrady. Dzierżyński wysłał po Rakowskiego specjalny pociąg. Lenin przyjął go z uśmiechem i prosił o wypowiedzenie swej opinii w następującej sprawie: Pewien "biały" generał, nazwiskiem Słoszow, który w 1920r. uciekł z Rosji z kilku tysiącami żołnierzy, znajdował się obecnie w Stambule i zaproponował swój powrót. Maszerując ze swymi weteranami ze Stambułu przez Bułgarię, Rumunię i Besarabię, proponuje zdobycie po drodze Bałkanów w imieniu Rosji. Po przybyciu na Ukrainę Słoszow otrzymałby amnestię od bolszewików i odpowiedni stopień w czerwonej armii. Rakowski podjął z entuzjazmem tę myśl i Lenin zaakceptował projekt. Lenin dążył do uciechy, szczególnie na myśl o odebraniu Stambułu Brytyjczykom, w których posiadaniu znajdowało się wtedy miasto i port i oddaniu go Turkom.

Lecz władze brytyjskie uprzedziły plan Słoszowa i przeszkodziły mu. Słoszow powrócił później do Rosji i służył w czerwonej armii.

Gdy Turcy znaleźli się w 1922 r. w trudnej sytuacji w czasie swej wojny z Grekami, Leon Trocki rzucił myśl, aby udzielić Turcji nieograniczonej pomocy. Stalin, Ordżonekidze i inni gruzińscy i kaukazcy członkowie partii obawiali się, aby Turcja nie stała się zbyt mocną. Kaukaz graniczy z Turcją i dlatego mieszkańcy jego odnosili się

z rezerwą do Turcji. Pamiętali oni, że w marcu 1921 r. wojska tureckie okupowały Batum, moraki port Gruzji. Ciekawe jest, jak takie regionalne względy wpływały na formułowanie poglądów Stalina w zakresie polityki zagranicznej.

W 1924 r. oraz wiele razy potem, Litwinow proponował uznać suwerenność Rumunii w stosunku do Besarabii. Litwinow był zawsze businessman em w dziedzinie dyplomacji i nie lubił mieć niezadowolonych rachunków. Nieuregulowane stosunki z Rumunią wpływały na brak spokoju w całej wschodniej Europie, a Litwinow pragnął uleczyć to bolące miejsce. Litwinow i Rakowski kłócili się często na ten temat. Gdy Rakowski wyjechał do Londynu, jako sowiecki ambasador, pisywał stale długie listy do Politbiura, przypominające konieczność utrzymania czujności Rosji na Bałkanach i stałego uważania Besarabii jako "Sowieckiej irredenty". Gdy zaprzestał pisywania do Moskwy na ten temat, mocno zajęty rokowaniami z Wielką Brytanią, Cziczeryn zainteresował go listownie, czy Rakowski pozostawił go samego dla dalszego rozgrywania tej ciężkiej walki. Dzięki stałej i natarczywej propagandzie Rakowskiego i Cziczeryna, prasa sowiecka 28 stycznia 1928 r., w dziesięciolecie rocznicę aneksji, nazwała Besarabię "Naddniestrzańską Alzacją". Trocki i Litwinow pogodzili się z jej utratą. Rakowski, Cziczeryn i Stalin nigdy.

W perspektywie ubiegłych lat i wypadków, dziejących się tuż przed i w czasie drugiej wojny światowej, wiele niedyskrecji Rakowskiego jest zdumiewająco rewelacyjnych. Można dojrzeć tu pierwsze oznaki sowieckiej ekspansji, początki konfliktu między Cziczerynem i Litwinowem oraz źródło zerwania Stalina z Litwinowem w maju 1939 r. Litwinow nie był zainteresowany terytorialnymiabytkami. Stalin przeciwnie. Istotnie, dążenie Stalina do rozszerzenia potęgi Sowietów ujawniło się samo przez się w 1921 r. Zostało ono wówczas zlekceważone jako posunięcie błędne. Lecz dążenie to tylko pogłębiało się widocznie.

W lutym 1921 r. Persja podpisała z Rosją traktat przyjaźni, według którego Rosja musiała opróż-

nić prowincję Ghilan w północnej Persji. Wojska czerwone weszły do tej prowincji w 1920 r. w pogoni za jednostkami wojsk kontrrewolucyjnych. Lenin popierał myśl uwolnienia Ghilanu, tym bardziej że równocześnie Brytyjczycy mieli wycofać się z południowej Persji, a w interesie Rosji było mieć wolną i niepodległą Persję. Pomimo to Stalin i Orzonekidze, obaj Gruzini - Gruzja graniczy z Persją - sabutowali ten układ i posłali broń i agentów sowieckich do miejscowych szefów plemion w Ghilanie z instrukcjami organizowania sowieckiego reżimu.

Teodor Rothstein, sowiecki ambasador w Teheranie, napisał do Lenina, protestując przeciwko tym gruzińskim knowaniom. Podkreślał on, że Persja jest biedna, archaiczna, zapóźniona w rozwoju i nie posiada klasy robotniczej, która mogłaby wypowiedzieć się. Bolszewicy, eksportując rewolucję do takiego kraju, stworzą sobie niekończące się trudności z Szachem i W. Brytanią, a pomimo to nie stworzą Socjalistycznej Persji. "Wydaje mi się, że macie rację, towarzyszu" - odpowiedział Lenin.

Wobec tego Rothstein namówił Riza Khana, rzeczywistego władcę Persji, późniejszego Szacha, do marszu na Ghilan i rozprawienia się z miejscowymi przywódcami plemion, a szczególnie z niejakim Kuchik Khan'em, który otrzymywał pomoc z Gruzji. Kuchik Khan został pobity i zamartwiony śmierć w górach, gdzie się ukrywał. Riza odciął mu głowę i posłał ją do Teheranu. "Pomiędzy jeńcami, wziętymi przez Rize" - opowiada później autorowi Cziczeryn - "byli chłopcy rosyjscy z pod Tuzy". Oto byli żołnierze Stalinowskiej Ghilańskiej Socjalistycznej Republiki" - z przekąsem dodał Cziczeryn.

W Moskwie Stalin wściekał się. Jego protegowany został zabity. Potępił on i oskarżał Rothsteina. Sprawa została wnieiona na posiedzenie Politbiura. Pewna osoba, obecna na tym zebraniu, w ten sposób opisała całą scenę autorowi. Stalin wypowiedział swe oskarżenie. "Doskonale" - powiedział Lenin z bliskim w oku i podyktował stenograficznie: "Udziela się surowej nagany towarzyszowi Rothsteinowi za zabicie Kuchik Khana".

"Nie" - zwrócił ktoś uwagę "przecież to Riza zabił Kuchik Khana".

"Świetnie" - wykrzyknął Lenin - "Udziela się surowej nagany Riza Khanowi za zabicie Kuchik Khana".

"Ależ nie możemy udzielać nagany Rizie. On nie jest sowieckim obywatelem" - sprzeciwił się Stalin. W tym miejscu Lenin wybuchnął śmiechem, a za nim poszli inni. Na tym sprawa została wyczerpana. W taktowny i mądry sposób Lenin udzielił nagany Stalinowi. W 1939 r. nikt nie mógł udzielić nagany Stalinowi.

Tak kończy tę część swego opowiadania dziennikarz amerykański.

Czy wiecie, że...

Od lat już wojska brytyjskie prowadzą niekończące się manewry, w związku ze spodziewaną inwazją Kontynentu. Niektóre z przeprowadzonych ćwiczeń są na takim wysokim poziomie i wyglądają na tak prawdziwe, że tylko oficerowie, stojący u szczytu, wiedzą, iż nie jest to jeszcze rzeczywista inwazja Europy.

Na tym tle spoczyna pewna znakomita historyjka, dotycząca pewnego brygadiera, trzymanego do ostatniej minuty w nieświadomości co do rzeczywistego stanu rzeczy.

Brygadier nerwowo spacerował po ścieżce na jakimś wyznaczonym mu wzgórzu, oczekując wraz ze swymi podkomendnymi oficerami rozkazów. Wreszcie w pewnym momencie pojawił się na horyzoncie szymbowlec, przeznaczony do przewożenia żołnierzy, z którego wypuszczony został pocztowy gołąb.

Potężne polowe lornetki śledziły każdy ruch gołębiich skrzydeł, dopóki nie sfrunął on do umieszczonego w pobliżu kojca.

Pełny pułkownik puścił się biegiem w kierunku skrzydlatego gońca, odebrał zlecenie i powrócił zdyszany, aby go wręczyć brygadierowi. Po rozparciu zwiłki trzęsącymi się z emocji rękami, przeczytał, zaklął, rzucił na ziemię i czerwony, jak burak zbiegł z pagórka.

Młody porucznik ze sztabu brygady zaczekał, aż

Jeszcze "The Nineteenth Century and After".

W wydaniu dzisiejszym drukujemy dalszy ciąg doskonałego artykułu redaktora "The Nineteenth Century and After", pana F. Voigta. /Pierwsze dwie części wydrukowano w Nr. 6 i 7/. Artykuł ten może być nam bardzo pomocny w walce o sprawiedliwe i słuszne załatwienie sporu rosyjsko-polskiego.

Zbadajmy wysuwaną przez Rosję tezę, że większość mieszkańców wschodniej Polski to "bracia" swych "sąsiadów" poprzez granicę rosyjską i że włączenie ich do Związku Sowieckiego było słuszne. Powszechnie jest to przedstawiane, jako zadośćuczynienie zasadom samostanowienia. Prawdą jest, że ci "bracia" są etnograficznie pokrewni, ale niewynika z tego, aby zrządzenie ich w ramach Związku Sowieckiego było zastosowaniem zasad samostanowienia.

Pokrewieństwo etnograficzne i samostanowienie - to dwa całkiem odrębne zagadnienia.

Kierując się zasadą etnograficzną, która jest tylko rasistowska doktryną Hitlera, ściśle zastosowaną, Rzesza niemiecka powinna do siebie włączyć nie tylko Austrię i Sudety, ale również Holandię, Flandrię i mówiących po niemiecku Szwajcarów. Jednak ci Szwajcarzy nie chcą stać się Niemcami, a włączenie ich do Rzeszy zgodnie z teorią rasistowską, pogwałciłoby zasady samostanowienia. Gdyby teoria była ściśle stosowana, Szwajcaria musiałaby być podzielona między Niemcy, Francję i Włochy.

Polska, podobnie jak Szwajcaria, jest państwem wielonarodowym. Takim też jest i Rosja; tylko 52,91% mieszkańców Związku Sowieckiego - to Rosjanie /"Z. S. S. R. w cyfrach", Moskwa 1934/. Białorusini i Ukraińcy z Polski nie chcą być włączeni do Związku Sowieckiego. Nie chcieli tego oni w 1939 roku, i nie chcą tego teraz; teraz nawet mniej, niż kiedykolwiek po doświadczeniach rosyjskiego panowania od września 1939 roku do czerwca 1941. Choć nie byli oni, a szczególnie Ukraińcy, zadowoleni z rządów polskich, to jednak doszli do przeświadczenia, że rządy te były lepsze od rosyjskich czy też niemieck-

kich.

Gdy wybuchła wojna, Białorusini i Ukraińcy, jako polscy żołnierze, okazali swą lojalność wobec Rzeczypospolitej.

Prawdą jest, że gdy Niemcy napadli na Rosję, to znaleźli pomoc wśród tych polskich Ukraińców, którzy marzyli o stworzeniu wielkiego państwa ukraińskiego, rozciągającego się od Kaukazu do środkowej Europy, ale niezależnego od Moskwy. Ci Ukraińcy oczarowali się całkowicie tak do swych "mistrzów" niemieckich jak i "braci" z Sowieckiej Ukrainy, którzy, wbrew przewidywaniom Niemców okazali się lojalnymi wobec państwa rosyjskiego. Ukraińcy polscy stwierdzili, że nie mają nic wspólnego ze swymi "braćmi". Mogliby oni być między "braćmi", lecz nie byłiby wówczas w Europie.

Wschodnia granica Polski jest granicą dzielącą dwie cywilizacje. Białorusini i Ukraińcy, którzy żyją na zachód od granicy, nie rozumieją się wzajemnie z tymi, którzy mieszkają na wschód od niej. Na zachód i wschód od tej granicy leżą dwa odrębne światy.

Rosja dzisiejsza - to nowa cywilizacja. Cywilizacja jedyna w swoim rodzaju na świecie. Polska należy do Zachodu, do chrześcijaństwa. Nie sugerujemy, że chrześcijaństwo jest lepsze niż niechrześcijaństwo. Jedynie stwierdzamy, że państwa te są różne.

Trzy rozbiory Polski miały miejsce przed 1239 rokiem, a każdy był uważany przez cały świat cywilizowany za zbrodnię. /25 kwietnia 1793 roku, poseł Richard Brinsley Sheridan, wygłosił w Izbie Gmin gwałtowne przemówienie przeciw drugiemu rozbiorowi i w przerażających słowach opisał deportacje, dokonywane wówczas pod rządami Katarzyny Wielkiej; zapewne teraz uczyniłby to samo, opisując deportacje pod rządami Stalina/. Ale różnice między Polską a Rosją są obecnie daleko większe, niż były w ośmnastym wieku - w wieku trzech rozbiorów. /1772, 1793, 1795.

Dzisiejsza zbrodnia jest nieporównanie większą od ówczesnej. A to choćby z tego powodu, że ofiary są włączone do państwa bardziej obcego - w porównaniu z ich własnym państwem - niż było niegdyś. Spowodowane w następstwie cierpienia ludzkie, uwzględnają-

ce zmienione warunki bytu, wywołane przez deportację i konieczność przystosowania się do nowego życia, obecnie byłyby znacznie większe. A to choćby z tego powodu, że dzisiaj środki przymusu są bardziej bezwzględne niż były te, którymi rozporządzało państwo ósmnastego wieku.

Niesprawiedliwość i nieludzkość byłyby dzisiaj daleko większe, niż gdyby miały miejsce choćby tak niedawno, jak w 1921 roku, gdy obecna wschodnia granica Rzeczypospolitej Polskiej została ustalona. Cywilizacja rosyjska w 1921 roku nie była tak ugruntowaną, jak jest dzisiaj. Również Polska była w bardziej prymitywnym stanie, niż uczynił ją w ciągu następnych lat konstruktywny wysiłek narodowy. Te dwie cywilizacje nie były wówczas tak zróżnicowane, jak obecnie.

Szczególnie odnosi się to do zagadnień religijnych. Polska jest chrześcijańska, Rosja jest ateistyczna. Białorusini, którzy - politycznie są najbardziej prymitywni wśród wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej i mają słabo sformułowane poczucie narodowe, są silnie przywiązani do religii.

Rzeczpospolita Polska nie jest tak zjednoczoną, jak niektóre inne wielonarodowe państwa: n.p. Szwajcaria lub Wielka Brytania. Ale odrodzona Rzeczpospolita istniała zaledwie lat dwadzieścia, gdy wybuchła druga wojna światowa. Nie miała więc czasu dla dokonania swego pełnego zjednoczenia, co zwykle jest wynikiem stopniowego procesu. Niemniej zjednoczenie jej osiągnęło wysoki stopień.

Dwustronna inwazja i dwustronna okupacja były najostrzejszą próbą jedności narodowej, jaką można sobie wyobrazić. Tę próbę Polska wytrzymała, jak żaden inny kraj okupowany. Dokonany podział byłby decydującym rozzerwaniem na części żywej wspólnoty. Wspólnoty, wiążącej duchowo poszczególne czkony silniej, niż kiedykolwiek przedtem.

Deklaracja rosyjska wyraża się o wschodniej granicy Polski, jako o "niesprawiedliwości popełnionej przez Traktat Ryski". Granica ta była jednak jak najbardziej słuszna. Deklaracja nie upiera się specjalnie przy granicy, wynikającej z "plebiscytu" 1939 roku, to jest granicy czwartego rozbioru, tak zwanej linii

Ribbentrop - Mołotow, uzgodnionej między Hitlerem i Stalinem na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Deklaracja obstała - "w przybliżeniu" przy tak zwanej "linii Curzona". Linia ta jest o tyle korzystniejszą dla Polski, iż pozbawia ją trochę więcej niż jednej trzeciej terytorium, zamiast połowy. /Białystok pozostałby polski. Ale według "plebiscytu z 1939 roku ludność tego miasta głosowała "przytłaczającą większością" za przyłączeniem do Związku Sowieckiego. Zatem robotnicy i chłopci Białegostoku stałiby się znowu "niewolnikami" polskich "obszarników i kapitalistów"/.

Ale nawet, gdyby linia Curzona była słuszną w tym czasie, gdy była proponowana, to jest w 1919 r. nie byłaby nią dzisiaj. Przede wszystkim nie byłaby słuszną dlatego, że proces zcalania państwa polskiego posunął się od tego czasu znacznie. Ale linia ta nie byłaby słuszną nawet wówczas.

Nie będziemy zastanawiali się tutaj szczegółowo nad projektem, który nosił nazwę linii Curzona. Stwierdzimy tylko: linia ta biegła wschodnim skrajem obszarów etnograficznie czysto polskich i zachodnim skrajem obszarów narodowościowo mieszanych, zamieszkałych przez Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Dalej stwierdzimy, że właściwie słuszną linią graniczną/słuszną - to znaczy sprawiedliwą dla Polski, Rosji i ludności bezpośrednio zainteresowanej/, przechodziłaby przez środek całości obszarów mieszanych narodowościowo. Taka linia była w rzeczywistości przeciągnięta na podstawie Traktatu Ryskiego. Stała się ona granicą między Polską a Rosją i jest stale prawną granicą między tymi państwami.

Część deklaracji rosyjskiej, odnosząca się do granicy, ustalonej na konferencji ryskiej, jako "nie sprawiedliwej", a zaznaczająca, że sprawiedliwą byłaby linia Curzona, podważana jest nawet przez dokumenty rosyjskie.

Choć w lipcu 1920 roku armie rosyjskie zwycięsko posuwały się przeciw Polsce, to jednakże, gdy Wielka Brytania zaproponowała swe pośrednictwo na podstawie linii Curzona, Cziczeryn oświadczył w swej

odpowiedzi, że: "rząd sowiecki wyraża życzenie bardziej korzystnej granicy dla narodu polskiego".
/Cziczeryn do p. Lesley, "Reval", z 18 lipca 1940/.

Wojna rosyjsko-polska nie była wygrana przez Polaków, których pierwotny plan stworzenia federacji z Polakami, Ukrainy i Białorusi nie udał się głównie z braku poparcia przez Ukraińców. Prawdą jest, że Rosjanie ocala nie zajęli Warszawy i podjęli akcję w kierunku zrewolucjonizowania Polski, dążąc tym sposobem do stworzenia z niej republiki sowieckiej i przyłączenia do Z. S. S. R. Ale w dalszej kolejności Rosjanie zostali odrzuceni.

Pertraktacje w Rydze nie były łatwe. Jednak sam przewodniczący delegacji rosyjskiej oświadczył po zakończeniu konferencji, że "szczególne trudności istniały przy załatwianiu zagadnień ekonomicznych i finansowych"; a zatem nie przy ustalaniu linii granicznej. Rosjanie zaniechali pretensji do granicy, która byłaby mniej korzystną dla Polski, gdy Polacy zgodzili się na zmniejszony udział w podziale złota z byłego rosyjskiego banku państwowego. W rezultacie Joffe ocenił wynik konferencji jako zadawalający.

Nigdy nie było jakichkolwiek protestów rosyjskich przeciwko tej nowej granicy. Granica ta znalazła się pośród tych niewielu nowych granic europejskich, które nie były przedmiotem ciągłych skarg i pretensyj. Według poważnej pracy, wydanej przez państwowy instytut sowiecki w Moskwie, granica polsko-rosyjska przedstawiona jest jako trochę niekorzystna dla Polski, ponieważ "Rosja Sowiecka wyszła zwycięsko nawet i z tej walki".

Widocznym jest, że deklaracja rosyjska z 11 stycznia 1944 roku, odnosząc się do granicy zatwierdzonej Traktatem Ryskim, jako do niesprawiedliwej i narzuconej Związkowi Sowieckiemu, służy celom politycznym ale nie przedstawia prawdy historycznej.

30 czerwca 1941 roku, już w czasie, gdy Rosja sama była atakowana przez Niemcy i szukała pomocy, nikt tylko mogłaby ją dostać - zrzekła się pretensji do wschodniej Polski w umowie, podpisanej w Londynie przez ambasadora Majskiego i generała Sikorskiego. Tegoż samego dnia umowę tę podżyrował rząd brytyjski notą podpisaną przez ministra Edena. Nota brytyjska

stwierdza, że Wielka Brytania nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, dokonanych na Polsce od września 1939 r. 31 lipca podobne oświadczenie zostało złożone imieniem Stanów Zjednoczonych.

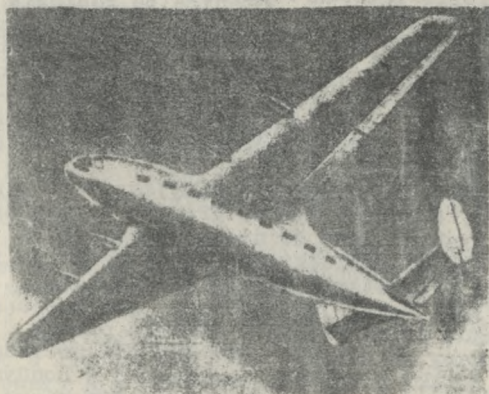
Legalność polskiej granicy wschodniej i bezpodstawność żądań, postawionych w rosyjskiej deklaracji, jest zatem poza jakimkolwiek wątpliwościami.

Dlaczego Rosjanie odgrzebali zapomnianą linię Curzona?

Powód jest prosty: linia ta nosi poważne imię. Gdyby linia Curzona stała się granicą czwartego rozbioru nadałaby temu różniorowi wszelkich cech sprawiedliwości.

Możliwości powojennej komunikacji.

W ostatnich dniach w ministerstwie produkcji lotniczej pewien znany konstruktor lotniczy pokazywał dziennikarzom projekt i rysunki techniczne osiemnastopiętrowego samolotu pasażerskiego, którym można przelecieć Atlantyk w ciągu 10-ciu godzin. Opłata za taki przelot będzie wynosiła akurat tyle, ile się płaci za podróż parowcem. Regularna komunikacja tymi samolotami może być uruchomiona w ciągu trzech i pół roku.



Samolot Miles X.

Pracę nad konstrukcją samolotu Miles X /nazwa typu/ rozpoczęte w 1936 r. Niedawno wydano poufny raport na ten temat po przeprowadzeniu próbnych lotów na prototypie samolotu, trzykrotnie mniejszego od projektowanego.

Projektodawca nowej maszyny konstruktor F.G. Miles twierdzi, że projekt nowego samo-

lotu, któryby przewoził 50 pasażerów na odległość 3450 mil lub też 100 pasażerów na odległość 2500 mil, został tak znacznie ulepszony, że nośność jego powiększono o 20%, a szybkość handlową o 2%.

Próby w tunelu aerodynamicznym wykazały, że samolot może rozwinąć maksymalną szybkość 425 mil na godzinę. Szybkość handlowa wynosić będzie 357 mil na godzinę, to znaczy, że przelot z Anglii do Nowego Yorku będzie trwał mniej niż 10 godzin, do Montrealu mniej niż 9 i pół godziny, a do Kairu mniej niż 6 i pół godziny.

Przy kalkulowaniu ceny za przewiezienie jednego pasażera, można było brać za podstawę tylko dane przedwojenne. Dopóki nie są znane powojenne warunki ekonomiczne, trudno jest podać dokładne cifry. W każdym razie biorąc za podstawę regularną obsługę transatlantycką i przewóz 200 pasażerów dziennie, sądzimy że cena za przewóz do Nowego Yorku nie będzie droższą niż parowcem.

Wygląd nowego samolotu jest bardzo estetyczny. Ośm motorów, poruszających cztery pary śmigieł, schowanych jest wewnątrz ogromnych skrzydeł samolotu, długości 150 stóp /bombowiec typu Lancaster ma skrzydła długości 102 stopy/.

W kadłubie samolotu urządzony jest wielki salon, tak duży, że można w nim wyświetlać filmy, poza tym jest pokój dla pań i jadalnia. Fotele w salonie są łatwo zamieniane na tapczany do spania.

W razie potrzeby do wnętrza samolotu można załadować trzy lekkie ezołgi z załogami i wyposażeniem albo też cztery bomby po 8000 funtów i dwie bomby po 4000 funtów. Wobec zwiększenia możliwości szybszego oderwania się samolotu od ziemi, nośność jego może być powiększona. Rozległość i zasięg widoczności z kabiny pilota są daleko lepsze niż w każdym innym samolocie. Załoga składa się z pięciu ludzi.

Magiezie roślinie lasy.

W instytucie ogrodniczym imienia John Innes'a w Wimbledon pod Londynem niedawno eksperyment nad hodowlą roślin. W tym celu powołania będzie spełnieniem przepowiedni zawartych w księ-

ce H.G. Wellsa a "The Food of the Gods".

Sprowadzono tam pewną ilość nasion drzewa buďulcowego. Rozłożono je na arkuszu bibuły, przepojonej wyciągiem z jesiennych krokusów, zwanym colchicine. W książce Wellsa wzrost ludzi i zwierząt był przyspieszony siedmiokrotnie przy pomocy substancji, nazwanej wzmocnionym pożywieniem. Otóż colchicine jest takimże wzmocnionym pożywieniem dla roślin.

W jakim stopniu można będzie przyspieszyć wzrost roślin, władze instytutu ogrodniczego dotychczas nie wiedzą. Dotychczasowe doświadczenia pozwoliły wyprodukować olbrzymi krzak czarnej jerzyny, a po trzech latach pracy nad gruszami i jabłoniami otrzymano piękne okazy, które w stosunku do swego wieku są daleko większe niż drzewa hodowane drogą normalną. Wszystko przy tym wskazuje na to, że będą one rodzić owoce odpowiedniej wielkości.

Dyrektor instytutu Dr. Darlington w ten sposób opisuje przeprowadzane doświadczenia. O nadzwyczajnych właściwościach colchiciny dowiedzieliśmy się dzięki pracy amerykańskich uczonych. Szwedzki botanik, Sylven, stosujący te właściwości, uzyskał już doskonałe wyniki. Rok temu pojechałem do Szwecji i szkółkach stowarzyszenia szwedzkich leśników ujrzałem pierwsze okazy drzew, wyhodowanych przy pomocy colchicine. Po raz pierwszy zdołaliśmy w ciągu trzech lub czterech lat osiągnąć taki dobór roślin, jaki przy naturalnym procesie osiąga się czasem w ciągu tysiąca lat.

Colchicine powoduje te same zmiany w roślinie, jakie już w epoce kamiennej zaobserwowane były podczas działania mrozu na pewne gatunki nasion pszenicy. Przez podwojenie ilości chromozomów - małych ciałek, zawartych w komórkach roślin - colchicine powoduje taki przyrost, jakiego przedtem nikt nie potrafił osiągnąć. W rezultacie oznacza to, że dziedziczne cechy roślin może być zmienione jednym zabiegiem, zamiast uprzednio stosowanych wielu zabiegów. Możemy wyprodukować olbrzymie okazy roślin zamiast małych - wielkie jabłonie, rodzące większe i bardziej wartościowe owoce, a nawet jest możliwość, że potrafimy wyhodować szybko rosnące drzewa leśne.

Na małą skalę można już zaobserwować, co oznacza

zmiana w dziedziczeniu, spowodowana przy pomocy naturalnych środków w niektórych jarzynach, n.p. w szwedzkiej rzepie. Należy tylko ustalić właściwe dawki i proporcje stosowania colchicine. Osiągnię się to przy porównywaniu wzrostu roślin, w różny sposób traktowanych wzmocnionym pożywieniem. Colchicine po wydobyciu jej z jesiennych krokusów wygląda jak proszek, który rozpuszczamy w wodzie w stosunku 1 do 200.000. W roztworze tym zanurzamy nasiona i pozwalamy im moczyć się, dopóki nie zakiełkują. W czasie procesu kiełkowania następują te istotne zmiany w roślinie.

Poddawane eksperymentom rośliny plantuje się obok zwykłych sadzonek, tak że zawsze mamy skalę porównawczą ich wzrostu. Rozpoczęte doświadczenia na jabłoni trzy lata temu dały znakomite rezultaty. Istnieją wszelkie dane po temu, że leśnictwo brytyjskie może być zrewolucjonizowane w ten sposób, pomimo że Komisja Leśna rok temu w swym raporcie stwierdziła, że niema tu odpowiednich warunków dla hodowli lasów. Zdaje się, że się okaże coś wręcz przeciwnego.

Tymczasem możliwości hodowli drzew przy pomocy tej metody zostały potwierdzone przez ostatnie doświadczenia w Szwecji, osiągnięte przy plantowaniu sadzonek jedliny. Doświadczenia wskazują, że to wolno rosnące drzewo, będące podstawowym surowcem dla papieru i miazgi drzewnej, może być tak przyspieszone w swym rozwoju, że osiąga swą masę, potrzebną do przeróbki daleko wcześniej, niż przy hodowli naturalnej. Eksperci w dziedzinie leśnej twierdzą, że światu nie grozi już przepowiadany brak drzewa. Wprost przeciwnie, będzie go wkrótce wielki nadmiar.

Piloci morscy.

Jednym z najtrudniejszych chyba wyczynów w sztuce latania jest lądowanie na lotniskowcach. Wymaga ono wielkiej precyzji, zręczności i zimnej krwi dających się osiągnąć, jakby się zdawało, drogą długich i niebezpiecznych ćwiczeń na pokładach okrętów.

W rzeczywistości jednak tak nie jest. Poszukajmy co opowiada korespondent Daily Telegraph, George Pyfe, który miał możność przyjrzeć się z bliska temu zagadnieniu.

Pierwszy samodzielny lot musi być dla pilota bardzo ekscytującym przeżyciem. Co przeżywa on jednak lądując po raz pierwszy na lotniskowcu?! Jak niesłychanej zręczności wymagać musi bezpieczne opuszczenie się na pokład, wyglądający z wysokości, jak chustka do nosa!

Lotnicy dokonują tego jednak już za pierwszym razem bez specjalnych trudności, powtarzając ten czyn w wielu wypadkach w warunkach częstokroć nieprawdopodobnie trudnych.

W czasie działań bojowych musi pilot morski od szukać po długim locie swój poruszający się stale lotniskowiec. Następnie musi on być przygotowanym na lądowanie w złych warunkach widzialności, lub podczas burzy, nadającej okrętowi zupełnie nieprzewidziane kąty nachylenia, względnie unoszącej go w górę, lub rzucającej w dół i to akurat w momencie opuszczania się samolotu.

A przecież tysiące młodych ludzi, którzy wczoraj jeszcze byli w szkołach, biurach czy fabrykach, nie widzą w tym nic nadzwyczajnego. Czym się to tłumaczy?

Odpowiedź na to pytanie znaleźć możemy w programie nieprzebranym systemie szkolenia. Orginalną cechą tego systemu jest to, że człowiek przygotowujący się do latania z lotniskowca, szkolony jest z reguły blisko rok, nie oglądając go nawet w rzeczywistości. Jest to robione zupełnie celowo i ma swoje głębokie psychologiczne uzasadnienie.

Szkolona młodzież wcale nie jest zachęcana do zastanawiania się nad problemem latania z lotniskowca wręcz przeciwnie. Od pierwszych dni szkolenia uczy się przyszłych pilotów, że powinni zupełnie o tym zapomnieć. Instruktor tłumaczy w zarodku wszelkie problemy na ten temat. Chodzi tu, ażeby wyrobić w uczniach przekonanie, że specjalna technika latania z lotniskowca jest po prostu jednym z przedmiotów

tów normalnego programu szkolenia, którego nauczą się w swoim czasie równie łatwo, jak i wszystkich pozostałych.

Słuszności tej metody dowodzą jej rezultaty. Uczniowie, którzy opanowali całkowicie sztukę lądowania na lotniskowcach spokojnie i śmiało. Cel szkolenia zostaje więc osiągnięty.

Przystępując do nauki lądowania na lotniskowcu, przekonuje się pilot, że nie jest to wcale trudniejsze od wszystkiego, czego się dotychczas uczył.

Szkolenie pilotów lotnictwa morskiego jest przykładem ścisłej współpracy R. A. F. z Admiralicją, której broń ta jest całkowicie podporządkowana. Lotnictwo morskie powstało dokładnie dwadzieścia lat temu, dopiero jednak w 1939 r., na trzy miesiące przed wybuchem wojny, zostało ono oddane pod dowództwo Admiralicji.

Gros najmłodszych oficerów lotnictwa morskiego składa się z podoficerów, którzy po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego, zostali przydzieleni tam na okres trwania działań w charakterze oficerów czasu wojny.

Już pierwsze zetknięcie się z koszarami nie pozostawia w uczniach najmniejszej wątpliwości, że znajdują się w marynarce wojennej. Przekonuje ich o tym od razu ekwipunek lotników morskich i instrukcja wewnętrzna, z której dowiadują się, między innymi, jak się szoruje pokłady.

Większość z nich przydzielana jest do t. zw. "Społeczności lądowej", a raczej, wyrażając się ściślej, zostaje wcielona do części tej społeczności, składającej się z żołnierzy R. A. F. pozostają tam oni prawie przez rok, poczym po przejściu przez lądowe wyszkolenie lotnicze, powracają znowu do marynarki wojennej.

Pomiędzy otoczeniem stacji R. A. F. do której zdążyli się piloci przyzwyczać, a stacji lotnictwa morskiego, do której zostają w końcu odkomenderowani, istnieje wyraźna różnica. Zdają oni sobie oczywiście sprawę, że znajdują się nadal na trwałym gruncie. Pozwalają się oni jednak zasugerować panującemu powszechnie wśród personelu morskiego przekonaniu, że jest to właściwie morze a budynki

stacyjne - to okręt, posiadający swą nazwę, poprzedzoną magicznymi literami "H.M.S."

Salutują pokład oficerski, biała bandera powiewa w górze, wreszcie oficerska messa staje się okrętowym salonem. Zaciemnianie budynków następuje na rozkaz: "Zaciemnić okręt."

Opuszczenie obozu nazywa się "wyjściem na brzeg" a jazda do miasta nie odbywa się półciężarówką, jak sobie to można wyobrazić, lecz wyjściową motorówką.

Ćwiczenia lądowania na pokładzie odbywają się na razie na bieżni lotniska.

Rozpoczynają się one od krążenia nad lotniskiem na Martletach. Lądowania dokonywane są na markowym pokładzie, ściśle według przepisów, tak, jakby się to w rzeczywistości odbywało na lotniskowcu. A więc samolot zbliża się po prostej linii do "pokładu", na przepisowej wysokości i z odpowiednią szybkością. Pilot musi uważnie obserwować "batsmana", t.j. oficera kierującego lądowaniem i skrupulatnie stosować się do dawanych przez niego sygnałów.

Ćwiczenia te są długie i monotonne, lecz niesłychanie ważne. Każdy pilot musi odbyć ich około stu.

"Musicie zawsze pamiętać", poucza instruktor, "że wasze dwuchsetne lądowanie powinno być tak samo starannie wykonane, jak i pierwsze".

Piloci, którzy opanowali wszystkie trudności lądowania i przeszli szkołę walki w powietrzu, przechodzą na inną stację, na której stykają się już z prawdziwą wodą i prawdziwym lotniskowcem. I okazuje się wtedy, że lądowanie przychodzi im z łatwością, jak gdyby byli przyzwyczajeni do tego od lat.

Morscy piloci myśliwscy, pełni bojowego ducha i zapału narzekają na monotonię swej służby i spoglądają z zazdrością na swych kolegów z R.A.F., którzy codziennie, niemal od pierwszego lotu bojowego począwszy, mają okazję do bezpośredniej walki z wrogiem.

Zbliżająca się jednak ofensywa przeciw Japonii otworzy i przed morskimi lotnikami możliwości, o których tak marzą. Zostanie im bowiem wówczas powierzone zadanie osłaniania z powietrza operacji desantowych z oceanu, w których lotniskowce odgrywać będą pierwszorzędną rolę.

Biskup Chichester i bombardowanie.

Wystąpienie biskupa Chichester'u, przeciwko bombardowaniu miast i wsi niemieckich odbiło się, jak wiadomo szerokim echem w społeczeństwie brytyjskim i wywołało ożywioną dyskusję. Pomiędzy licznymi artykułami na ten temat i listami do redakcji, specjalnie ciekawym wydaje się list Rev. J. Reid Christie z Muswell Hill, skierowany do redaktora Daily Telegraph. List ten można niejako uważać za głos opinii duchowieństwa anglikańskiego w tej sprawie.

Biskup Chichesteru nie zdaje sobie widocznie sprawy z faktu, że zniszczenie miast niemieckich jest wynikiem czegoś niepomierne gorszego - zniszczenia miast, miasteczek i wsi w okupowanej Europie. To zniszczenie leżało w planach strategicznych niemieckiego Naczelnego Dowództwa i stanowi cenę, jaką zapłacić ma Europa przed uwolnieniem się z pod jarzma okupantów.

Dokonując błyskawicznych najazdów na kraje sąsiadów, Niemcy zamierzali uczynić je miejscem wszystkich walk, jakie będą musieli ewentualnie stoczyć. W razie nieomyślnego obrotu wojny i konieczności rozpoczęcia odwrotu, wojska ich cofając się, mają systematycznie wysadzać minami wszystkie budynki, oszczędzone przedtem, oraz zamieniać każdy dwór i chałtę w gniazdo karabinów maszynowych. W ten sposób obrócić w perzynę wszystkie miasta i wsie Europy, na podobieństwo północnej Francji w poprzedniej wojnie, czy Stalingradu w obecnej.

Chcą oni postawić dowódców alianckich na wszystkich frontach wobec podobnej alternatywy, przed jaką stała nasza armia, walcząca pod Cassino: zniszczyć starożytną świątynię, lub pogodzić się z powstrzymaniem naszej ofensywy.

Jest to ulubiona strategia niemiecka. Czy biskup Chichester'u ją pochwala? Niemcy mają nadzieję, że możliwe i krwawe posuwanie się wojsk alianckich w kierunku ich granic wyczerpie i osłabi Aliantów tak dalece, że chętnie zgodzą się na pokój, na warunkach podyktowanych przez Rzeszę.

Wojna zakończyłaby się wówczas dla Niemiec zupełnie pomyślnie. Narody reszty Europy byłyby bezbronne i wyniszczone, ale niemiecki żołnierz miałby zapewniony wygodny dom, i wszystko byłoby gotowe do ponownej wyprawy po władzę nad światem.

Goering poprzysiął, że ktokolwiek w Europie będzie głodował, to w każdym razie nie będą nimi Niemcy. Powinien był on dodać, że wszystkie miasta w Europie mogą być zniszczone, tylko w każdym razie nie niemieckie.

Sprawa jest jaana. Wyrzucić Niemców z cudzych ziem da się tylko bądź kosztem niesłychanie rujnujących i krwawych walk, bądź drogą niszczenia potęgi w ich własnym kraju.

Tę drugą metodę wybrała właśnie R. A. F., jako jedyną słuszną i w pełni usprawiedliwioną. W imięłitości dla reszty Europy i dla ludzkości, niemieckie przemysłowe miasta muszą być unieszkodliwione. Nie chodzi tu o zemstę, lecz o ocalenie Europy przed zamierzonym przez Niemców zniszczeniem.

Powojenne zadania młodzieży.

W miarę przedłużania się wojny, rośnie niepokój społeczeństw o przyszłość świata powojennego. Jest przecież wiadomym, że kształtowanie tej przyszłości przejdzie w ręce młodzieży.

Stąd płynie troska, jak ta młodzież będzie przygotowana do czekających ją zadań i obowiązków. Ciekawy artykuł na ten temat pióra Charles F. Kettering został zamieszczony w amerykańskim czasopiśmie "School and Society".

Po skończonej wojnie, młode pokolenie czeka wyjątkowa i wdzięczna praca założenia nowych i może silniejszych podwalin nadchodzącego jutra.

Wielkie wynalazki, odpowiednio udoskonalone przez nasze dzieci, zmienią wygląd przyszłego bytowania.

Starsi winni już dziś zdać sobie dokładnie sprawę. Chodzi o to, by w dziele budowania przez młodzież lepszego świata, uniknęła ona tych błędów i partactwa, jakich w swych dążeniach nie potrafiła dostrzec generacja starsza.

Najlepszą pomocą z naszej strony byłoby przekonanie młodych, jak wielkie znaczenie posiadają trzy zasadnicze wartości pionierskiej twórczości: intuicja, wyobraźnia i odwaga.

Intuicja pozwoli im przeczuć rzeczywistość, a dzięki wyobraźni będą mogli snuć marzenia o tym, co może być. A dzięki odwadze potrafią oni te marzenia wprowadzić w czyn.

By rozumować jasno, trzeba samemu uczyć się myśleć za siebie. Dzieci, których tego nie nauczył już rodzicielski dom, nigdy tej prawdy nie zrozumieją. Dotąd jednak rodzice, wychowując potomność, uparcie narzucają jej swoje uprzedzenia, prawidła czy wnioski, tak samo przestarzałe, jak i rodzinne antyki. Obdarzając je takim duchowym dziedzictwem, wyrządzają im krzywdę i hamują rozwój i zdolności myślenia i badawczych skłonności.

W codziennych dziecięcych kłopotach daleko lepiej jest pozostawić je same sobie, aby uporały się z nimi i samodzielnie wyszukiwały przyczyny niepowodzenia oraz znalazły na nie odpowiedź. Nabędą wtedy przyzwyczajenia radzenia sobie, posiadającego daleko większą wartość, aniżeli zniszczone, lecz dające się zastąpić zabawki.

Wrodzony instynkt nakazuje psu drapać się tylną nogą; prosiak pociera się o jakikolwiek przedmiot i oba te stworzenia wykonują to po mistrzowsku. Podobnie i dziecko, jeśli uważa, że potrafi łatwiej i lepiej zrobić placki z gorącej niż zimnej wody, należy mu ją zagotować i pozwolić dowieść, że ma słuszność.

Nasi najmłodsi, podobnie jak i my, przywykli już, że za naciśnięciem guzika lub przekręceniem elektrycznego kontaktu zapala się światło, lub uruchamia się grzejnik. Nie widzą w tym nic nadzwyczajnego.

Kiedy patrzą na ziemię, morze i niebo, wszystkie te elementy wydają się im zadziwiające.

Trzeba im więc przypominać, jak jeszcze nieznacznie posunęliśmy się w swych dążeniach w kontrolowaniu przez nas świata, skoro rzeki ciągle mogą swobodnie wylewać, wiatry szaleć, słońce grzać lub prażyć, a miliony ludzi muszą cierpieć głód, czy bez-

domność, czy też wreszcie umierać.

Gdy więc skierowujemy uwagę młodzieży na zadania niewykonane lub wykonane źle, na dzieła i zagadki, które czekają jeszcze na ulepszenie i rozwiązanie /odkrycia, wynalazki, napisanie symfonji itp/ - musimy przede wszystkim pozwolić im odczuć, że w przyszłym świecie pozostało jeszcze wiele sposobności dla twórczych myśli czy idei.

Należy jednak podkreślić, że prawo do współpracy zdobędą ci z pośród najzdolniejszych, którzy potrafią dokładnie i z rozmachem planować przy budowie nowego, przyszłego świata.

Przez ułatwianie dzieciom trudnej drogi życia, rodzice pozbawiają je możliwości walki i tych elementów, które nieraz w ich własnej drodze były tak pomocne.

Ta zbytńia troskliwość przypomina dobrodusznego hodowcę motyli, który na wzruszający widok trudnego wykluwania się larwy z kokonu, pomaga jej paznokciem. Małeńki motyl wydobywa się wprawdzie bez wysiłku, lecz już nigdy nie będzie on zdolnym do latania.

Gdy dziecko zaczyna stawiać swe pierwsze kroki, natrafia na poważne trudności, ale je opanowuje. Skrzydełka jego nabierają z każdym momentem więcej mocy.

Nie wolno mu jednak cofać się przed podejmowanymi wysiłkami, albowiem pokonywanie ich napełnia młode stworzenie nowym zasobem siły i zaufania do siebie.

Jeśli już wspominamy o odwadze, przypomnijmy sobie, że rozróżniamy dwa jej rodzaje: spontaniczną, pobudzoną instynktownie, a pojawiającą się wyjątkowo w nagłej potrzebie, oraz drugą wytrwałą, znoszącą cierpliwie zawody i niepowodzenia. /Spotykana u bokserów/.

Wszyscy pionierzy posiadać muszą tego rodzaju odwagę, a szczególnie będą potrzebować jej w chwili, gdy staną do pracy nad jutrzejszym światem.

Zbyt pochopnie my, starsi, przedstawiamy młodym zdobycze wiedzy, techniki, czy nowoczesnej medycyny, nie wysilając się prawie zupełnie, aby wtajemniczyć ich w zawiły labirynt i bolesne nieraz ewo-

lucje ich rozwoju.

Rzadko też staramy się wyjaśnić znaczenie dzisiejszych ulepszeń w dziedzinie lotnictwa, komunikacji itp., które również nastąpiły po licznych uciążliwych próbach i z trudem pokonanych zawodach. Niepowodzenia w tych pracach, niejednokrotnie uparcie się powtarzające, są zawsze drogowskazami na drodze do pełnego powodzenia. Młodym trzeba przypominać, że właściwie nic nie udaje się za pierwszym razem, a po pierwszych powodzeniach, często następują niepowodzenia.

Jedynym okresem, w którym nie doznaje się zawodu, jest okres ostatniej próby, po której następuje zwycięstwo. Każde niepowodzenie zbliża do sukcesu.

Westinghouse, kiedy udoskonalił swój hamulec powietrzny, miał 30 lat, a dopiero w późnym wieku po wielu trudach i walce, doczekał się uznania dla swego wynalazku. Wiele wynalazków nie ujrzało światła dziennego, gdyż twórcy ich nie posiadali dość siły, by o ich wartości przekonać świat.

Praca pionierska i wynalazcza, wymaga wielu wyrzeczeń i młodzież winna pamiętać, że nawet po trudach, kiedy cel zostaje osiągnięty, rozpoczynają się dopiero istotne kłopoty.

W końcu jeszcze jedna pożyteczna prawda: jedyne bogactwo, z którym zaczynamy start życiowy - to czas.

Prawo natury wymaga od człowieka ośmiogodzinnego wypoczynku i spożywania posiłków, szkoła i inne zajęcia - dalszych ośmiu, a reszta czasu pozostaje do zużytkowania według własnego upodobania.

Należałoby jeszcze przytoczyć parę choćby przykładów wykorzystania wolnego czasu, n.p. Antoni Van Leeuwenhoek - niewykształcony Holender, całe swe życie czyścił hale targowe w mieście Delft. W wolnym czasie przemyślał on nad sposobem szlifowania małych soczewek. Odsłoniły one tajemnicę cudownego a zarazem strasznego świata mikrobów, największego odkrycia w historii medycyny.

Bracia Wright zarabiali na życie naprawiając rowery, a wolny czas poświęcali budowie pierwszych samolotów.

Należy pamiętać, że jeżeli rodzice nie nauczą swych dzieci, by pewną część wolnego czasu i energii poświęcały przygotowaniu się do przyszłości i praktycznej pracy, to nie znajdą się one nigdy między rzeczywistymi pionierami jutra.

Brytyjskie lotnictwo pocztowe.

Opuszczając stanowisko dyrektora ruchu British Overseas Airways Corporation, Dennis Handover wyraził się, że komunikacja lotnicza stanie się kiedyś "najważniejszą sprawą na świecie". Zdanie to nabiera specjalnego znaczenia, jeżeli się zważy, że ogłoszone zostało przez człowieka, który rozpoczął swą karierę już w 1919 r. w pierwszej linii lotniczej, stworzonej przez armatora Samuela Instone.

Ściśle mówiąc, brytyjska komunikacja lotnicza istniała już w formie całkowicie wykończonyj w 1918 r. - w 1919 r. przeszła ona w ręce S. Instone a w pełnym ruchu, z kompetentną obsługą naziemną i pocztową.

Rodzicami koncernu, znanego obecnie pod nazwą British Overseas Transport były R. A. F. i Royal Engineers Postal Section. Po zawieszeniu broni, 11 listopada 1918 r., jednostki te połączyły się w celu wykorzystania "wojennych ptaków nocnych", dla przewozu pokojowej poczty, kładąc w ten sposób podwaliny pod organizację cywilnej komunikacji lotniczej.

Możliwość użycia komunikacji lotniczej do przewozu poczty była doceniana odtąd. Budowa jednak samolotu, któryby odpowiadał zasadniczym wymaganiom regularności, bezpieczeństwa i szybkości, natrafiała wciąż na trudności. Rozwiązała je dopiero ubiegła wojna.

Pierwsza nieśmiała próba utworzenia lotniczej służby pocztowej zrobiona była już w czasie wojny, ale uzależniona ona była w znacznym stopniu od księżycy oraz od przypływów i odpływów morza. Księżyc narażał nocny transport lądowy na ataki lotnictwa nieprzyjacielskiego, przypływy zaś i odpływy dezorganizowały transport morski. W konsekwencji obsługa poczty polowej we Francji musiała być codziennie dostosowywana do godzin przybywania stat-

ków pocztowych do Boulogne i Calais.

Aby zaradzić temu, zaproponowano Naczelnemu Dowództwu zorganizowanie lotniczej służby pocztowej i wykorzystanie do tego samolotów rezerwy operacyjnej, przesyłanych do depôt w St. Omer. Miały one przywozić dla armii pilną pocztę i depesze.

Uznano jednak, że byłaby to komunikacja nie dość regularna. Głosey, przytaczające niezaprzeczone jej korzyści, m. i. odciążenie kabla morskiego, uzasadniały dołożenie wielkich wysiłków w kierunku jej usprawnienia, pozostały jednak bez echa.

Sprawa odżyła po zawieszeniu broni i doczekała się pozytywnego załatwienia. Poczta otrzymała do swej dyspozycji samoloty dla przewożenia korespondencji ponad zniszczonymi terenami, do najdalej wysuniętych jednostek armii. R. A. F. wyraziła gotowość współdziałania w zorganizowaniu eksperymentalnej komunikacji pocztowej i latania "pomiędzy wschodem i zachodem słońca".

Przewidziane zostały trzy etapy rozwoju tej komunikacji:

1. Obsługa przy pomocy bombowców, Handley-Page kontynentalnych odcinków linii Londyn-Kolonia.
2. Zorganizowanie przy pomocy samolotów de Havilland międzyoddziałowej poczty lotniczej.
3. Utworzenie linii, łączących kontynent z Anglią i obsługujących angielskie odcinki lądowe.

Loty pocztowe rozpoczęły się 17 grudnia 1918 r. i nie wrożyły pomyślnego rozwoju temu nowemu typowi komunikacji. Złe warunki atmosferyczne /silny wiatr, ulewne deszcze, grad/ przerywały ją niejednokrotnie na całe dni. Najdrobniejsze przeszkody i utrudnienia wyrastały do rozmiarów zagadnień, stawiających pod znakiem zapytania bezpieczeństwo lotu.

Charakterystyczną pod tym względem jest notatka w dzienniku jednego z wyższych funkcjonariuszy nowopowstałej linii, datowana 17. XII. 1918:

"Zauważono w czasie lotów, że małe paczki mogą stanowić niebezpieczeństwo dla latających w pojedynkę lotników. Przesuwają się one bowiem z łatwością wewnątrz podwozia i mogą bądź wylecieć z samolotu,

będz też unieruchomić liny sterowe.

Pomimo tych początkowych niepowodzeń, linia funkcjonowała nieprzerwanie. Najwięcej wypadków miały bombowce Handley-Page. De Havilland'y wykonały 917 pomyślnych zimowych lotów na ogólną ilość 1017. Obejmowały one trudny przelot nad Ardenami, gdzie w marcu 1919 r. zginął w śnieżnej burzy pierwszy pilot pocztowej służby lotniczej.

W miarę nabywania doświadczenia i ulepszania organizacji obsługi naziemnej, służba pocztowa osiągnęła wysoki poziom sprawności. Prawie 71% poczty wysłanej z Londynu w okresie do sierpnia 1919 r. doszło do Kolonii w przepisany czas.

W dniu 15 sierpnia 1919 r. będące w pełnym ruchu pocztowe linie lotnicze przejął koncern Instone Air Line.

Wielką rolę w historii powstania i rozwoju brytyjskiej pocztowej komunikacji lotniczej odegrała R.A.F. Wykorzystała ona wyjątkową okazję i oczekując na demobilizację, oddała na usługi powstającego przedsiębiorstwa pokojowego wszystkie zgromadzone dla celów wojennych zasoby, bez oglądania się na możliwe zyski lub straty. Współpracując ściśle z brytyjską pocztą, oddała ona jej swe bezcenne doświadczenie i utorowała drogę do kariery wielu swym pilotom.

Przed jakimi zagadnieniami stanie ludzkość po obecnej wojnie? Czy nie dałoby się znaleźć we wzo-
rach 1919 r. częściowego przynajmniej rozwiązania dla niektórych z nich? Czy Zjednoczone Narody nie mogłyby osiągnąć porozumienia w sprawie utworzenia po wojnie poczty światowej, która, eliminując istniejącą obecnie skomplikowaną sieć odrębnych organizacji pocztowych, stałaby się podstawą pokojowego współżycia narodów?

Prywatna przedsiębiorczość miałaby nadal szerokie zastosowanie na polu komunikacji pasażerskiej i towarowej.

dowódca zniknie z widoku, po czym podniósł z ziemi paperek. Zawierał on słów kilka: "Wyrzucono mnie z szybowca, gdyż byłem niegrzeczny w swej klatce".
/"I have been sent down for being naughty in my cage"

Edited and published by J. Stolinski - 43, Bunsfield Pl. Newsweek.
Printed by "Co Szykac" - Edinburgh.

Dok. ze str. 294.